ROCZNIK XXX. Październik 1908. Nr. 10.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Wartość życia.

Weterynarz Jakób Silberman opisuje, jak wąż w walce na pół rozcięty, ostatkiem sił jeszcze ciągle broni się przed napastnikiem, resztką władz, ratuje się przed śmiercią i nawet wśród najokropniejszych bólów chce zachować życie. Lekarz ten opowiada dalej o niedawnym fakcie z żydowskiego ghetta, jak pewien chory, nie mogąc ścierpieć strasznych dolegliwości, błagał, aby go dobito, lecz gdy ciemne otoczenie chciało spełnić jego żądanie i brało się do uduszenia go poduszkami, on w rozpacznej obronie życia zdołał się wyrwać kilku ludziom i mimo osłabienia i boleści zmógł ich i pobił dotkliwie. — I rzeczywiście można się słusznie skarżyć na wielkie cierpienia w życiu, na ciężkie nieszczęścia i ostateczne nędze, lecz jest jawną i powszechną oczywistością, że z bardzo rzadkiemi wyjątkami, raz na wiele tysięcy się zdarzającymi, wszyscy żyjący, od robaczka do człowieka, wolą żyć, niż umierać. Daremnie rezonują pesymiści, że lepiejby było wcale się nie rodzić; w praktyce liczyć się możemy tylko z jestestwami żywemi, ktore też sobie własne życie, choćby najbiedniejsze, niezmiernie wysoko cenią.

Doświadczenie powszechne wykazuje, że życie przeciętnie uważa się za największe dobro w świecie, dla ocalenia którego oddaje się majątek, wolność, zdrowie i inne dobra wysokiej

wartości, a którego utrata uchodzi za zło najgorsze, jakto widać np. z kary śmierci, mianej za najsroższą we wszystkich bez wyjątku ustawodawstwach. Życie prawem natury ma wartość jak najbardziej pierwszorzędną i główną. U zwierząt przy całkiem analogicznych cierpieniach organizmu konającego, odpadają moralne pociechy, jakie zwykle towarzyszą kulturalnemu człowiekowi, np. wiara w nieśmiertelność, zasady filozoficzne i tym podobne. Zwierzę przedewszystkiem przywiązane jest do życia wszystkiemi władzami swojej istoty i bezgranicznie boi się umrzeć. — U skazańców nie widać też tak okropnej trwogi, jak u bydła rzeźnego lub u psów w rakarni. Wogóle jednak i z reguły życie przedstawia się jako coś najcenniejszego.

My zaś wobec najmniejszego żyjątka nie potrafimy się wykazać żadnem prawem, któreby upoważniało kogokolwiek z nas do odbierania mu życia bez zachodzącej konieczności. Koniecznością taką moze być np.głód, naturalnie i w dalszych swoich postaciach, jakoto potrzeba utrzymania i t p.; koniecznością taką może być obrona własna, także i w pośrednich odmianach, jako to zabezpieczenie się przed szkodnikami itp. Nigdy wszakże bez szczególnych i poważnych przyczyn nie da się uzasadnić pomiatanie cudzem życiem, choćby słabiuchnem, co według wszelkiej etyki jest zdrożnem, według wszelkiej filozofii niedorzecznem, a według wszelkich badań historycznych nad okrucieństwem obyczajowem przedsiębranych, zgubnem.

Rzeczywiście, rozpatrując objawy bytu, czy to z punktu widzenia przyrodniczego, czy estetycznego, czy moralnego, czy z jakiego innego jeszcze, musi się przyjść do przekonania, że tuż po człowieku, zwierzęta znajdują się na szczytach rozwoju świata. Pod względem ustroju ciał swoich, pod względem tworzenia i lubowania się w dźwiękach i barwach, pod względem tak częstej dobroci dla innych istot i pod wieloma rozmaitymi względami zwierzęta należą do wielce doskonałych form bytu. Jeżeli zaś kochamy się w ślicznych widokach, jeżeli podziwiamy martwe rąk ludzkich twory, dla których najdostojniejszą estetyczną nazwą jest, że „żyją", to goręcej jeszcze zwróćmy się ku sferze rzeczywistego życia z uwagą i uczuciem, jakie wobec żywych jestestw wskazuje nam krytyczny rozum i nakazuje sprawiedliwość.

A w szczególności wobec wyższorzędnych, nerwami czucia opatrzonych zwierząt, zachować się z racyi wiedzy i szlachetności, jako wobec typu rozwiniętego życia. W imię nauki, w imię moralnych skłonności, w imię prawdziwie ludzkiej godności baczmy w naszem obchodzeniu się ze wszystkiemi zwierzętami, że one — żyją. I z tych samych pobudek starajmy się, ażeby i u innych świadomość tego się wzmacniała i stale w postępowaniu wyrażała. W ten sposób zacne i światłe pierwiastki coraz bardziej przeważać będą w świecie nad tępotą umysłów i nieczułością charakterów, a nad torturami zabijań i powolnych dręczeń rozkwitać będzie obfitsze w szczęście życie.

Marya Mazurkówna.

Z moich wrażeń.

Chmurne, zimne, prószące deszczem, wichrem szlochające, szare popołudnie jesïenne, jedno z tych, co to sieją wokół niewypowiedzianie melancholijny, w najskrytszą głąb duszy zapadający smutek...

Skupieni i cisi dążymy w odwiedziny chorych zwierząt, pomieszczonych w weterynaryi lwowskiej — z powziętą zarazem myślą obejrzenia, o ile się da, całego zakładu.

Zarządca p. Eulenfeld — wielce sympatyczne w gronie literatów naszych, pod pseudonimem Bolesławicza, zajmujący miejsce — ułatwia nam chęci, i z całą uprzejmością po różnych oddziałach zakładu oprowadzać poczyna.

Po drodze oglądamy okazy zwierząt zdrowych, pysznie hodowanych, należycie utrzymanych, własność zakładu. Parę wspaniałych krów o mądrych, dużych oczach — parę jałownika, trwożnie na nas spoglądającego — w osobnym przedziale zamkniętego, o groźnej postawie byka — ładne konie z spokojną ufnością ku nam głowę zwracające... Wszystko to tchnie pełnią zdrowia i życia.

Idziemy dalej. Widoki zmieniają się stopniowo na mniej wesołe, lecz ciekawsze za to.

Oto sala operacyjna. Zamiast podłogi, gruba warstwa żółtego piasku, z niezliczoną ilością śladów nóg zwierzęcych —

które tu dla ratowania zdrowia i życia przywiedziono, i aż z bolesnym, lecz skutecznym zabiegom wiedzy i nauki lekarskiej poddano. Pośrodku rodzaj dużego, płaskiego, miękko obitego łoża, pionowo ustawionego. Chore zwierzę, ponieważ samo się nie ułoży, przymocowują rzemieniami do owego materaca, i za pomocą odpowiedniej maszyneryi, wprowadzają wraz ze zwierzęciem w położenie poziome, stosowne do przedsięwzięć operacyjnych. W tej chwili cisza tu — chłód i pustka.

Następnie wchodzimy do prosektoryum. Ubikacye robią wrażenie smutnych zakamarków starych i zapomnianych. W kącie pod ścianą trup psa z obandażowaną nogą — nie wytrzymał jakiegoś dużego widocznie cierpienia i oto cichy, pogrzebu czeka. — Do dalszej izby dostęp niemożliwy. Odór zgnilizny, wydobywający się z jakichś dziwnych kotłów, zamyka drogę i do odwrotu zmusza.

Pospieszamy oglądnąć króliki, których kilka bardzo nawet ładnych odmian znajduje się tutaj. Śliczne są białe wełniaste, podobne do wielkiej grudy lekkiego, puszystego śniegu — łagodne i cichutkie, poumieszczane w osobnych czystych przegrodach — wyjęte sprawną dłonią służącego, zalęknione i pokorne, zwracają ku nam jasne oczy swoje — ni to rubiny przeczyste — i prosić się zdają o nieuczynienie im krzywdy, o litość i wolność.

W osobnym oddziale króliki zaszczepione wścieklizną. — Przygnębiający nad wyraz widok — i mimo trzeźwej myśli, iż one poświęceniem życia swego nieocenione usługi wiedzy i nauce przynieść mają — czegoś nam żal...

Każde z tych stworzeń samotne, w osobnych żelaznych skrytkach, skazane na powolne a straszne dsiałanie zarazka. Wygląd biednych istot niezmiernie przykry! Biedactwa omroczone już chorobą — ruchy mają ociężałe i powolne, całe ciało nędzne i wyszczuplałe — mimo to za otwarciem drzwi czołgają się powoli do krat, widokiem ludzi zdziwione, a może — może uradowane i wybawienia jakowegoś od nich się spodziewające?

Dziwne — dziwne a nieznane uczucia — całe ich światy nieprzebrane powstają w duszy — i złocistemi pasmami współczucia objąć chcą i utulić wszystek ból życia — wszystką istnienia mękę...

Jakże niewypowiedzianie kojącą i dobroczynną dla nędz i cierpień zwierzęcego świata okazuje się tutaj wiedza i prawdziwa, rzetelna a mozolna nauka prowadzenia wytężonej walki z potężnymi żywiołami niszczenia!

W dalszym ciągu wprowadzeni zostajemy do salki pozostających w leczeniu psów. Jest ich kilka. Jeden siarczyście nas oszczekuje — co jest pewnem urozmaiceniem w spotykanej dotąd wokół ciszy. Pacyent to jeden z lżej chorych. Chlebodawcy jego zajmują tak wilgotne mieszkanie, iż piesek ten ma nogi zupełnie reumatyzmem powykręcane. (Co tam się dopiero z ludźmi dziać musi?) Inny bardzo ciężko chory. Stoi, drgając cały — oddecha z trudnością i widoczną boleścią. Przeszedł nosaciznę, po której dostał epilepsyi. — Obok też ciężko chory na żołądek. Leży bez ruchu i smutnemi po nas wodzi oczyma. Każdy w czystej żelaznej klatce — obok nich próżne miseczki. Nie zauważyłam tylko wokół ani kropli wody — a przecież tak ciężko chore zwierzęta bardzo często pragną.

Następnie oglądamy duży kurnik, w którym w oko wpada wspaniały okaz koguta — parę indyków, kaczek, gęsi, a najwięcej kur.

Przechodzimy do sal wykładowych — gabinetów naukowych i doświadczalnych — czytelni i innych. Wszędzie nastrojowy spokój i poważna cisza a skupienie. W oszklonych szafach pełno szkieletów — między innymi oglądamy w gabinecie prof. Królikowskiego szkielet głowy końskiej z wykręconemi od urodzenia szczękami. Koń ten mimo to był w stanie żywić się i pracować. Dalej kościec konia, który mimo pęknięcia krzyża lat parę jeszcze w zaprzęgu chadzał. Tu znów mała głowa kucyka — co lat kilkadziesiąt służył pułkowi 30-mu. Okazy szczęk, głów i piszczeli różnych rozmiarów, gatunków lub nadzwyczajności. Salki tylko nteodpowiedne, swoją starą i zupełnie do nowszych wymogów niezastosowaną budową — przechodzącą gdzieniegdzie, jak już nadmieniłam, w jakieś jakby wkrótce rozpaść się mające zakamarki — mroczne sienie — wązkie schody i kurytarzyki. Do tego izb parę donajętych w jakimś prywatnym domu — oto locum, jakie posiada u nas c. k. Akademia Weterynaryi — miejsce pracy i nauki, mającej wzniosły cel niesienia światła, ulgi i pomocy w rozległy — dziwnie piękny i mało znany, choć w tak blizkich z nami stosunkach pozostający świat zwierząt.

Jakże niestety, wiele ludzi sądzi, iż zwierzęta nie posiadają takiego jak my odczucia bolu i cierpień chorób różnych, i że nie potrzebują one w tym względzie specyalnej opieki lub pomocy. Pojęcia to ciemnoty dowodzące i z gruntu mylne. Zwierzęta bowiem tak samo cierpią jak ludzie — a niekiedy i bardziej od naszych wrażliwe są ich nerwy na ból. A to dlatego, iż my „królowie stworzeń“ mamy na złagodzenie cierpień skarb woli silnej — bogactwo ducha — wreszcie moc uwagi i roztropności w staraniu o uśmierzanie dolegliwości swoich. Podczas gdy biedne chore lub dręczone zwierzę, podobne małemu dziecku, bezradnemu, bezsilnemu, mówić nie umiejącemu, czuje tylko ból — wyłącznie ból, nieuduchowiony pięknem żadnej idei, nie złagodzony słodyczą pojętej ofiary, nie jaśniejący rozumu blaskiem, nie owiany cierpliwością, nie będący nawet w stanie pokrzepić się modlitwy słowami: „Boże odpuść im — bo nie wiedzą co czynią!“ To też zrozumiałem się staje, iż zwierzęta w wypadkach ciężkich chorób lub dotkliwych okaleczeń — pomoc człowieka, jako zadawanie im tem dotkliwszego bolu, odczuwać muszą. Powinniśmy zatem ogromnie delikatnie i umiejętnie z choremi zwierzętami się obchodzić.

Patrzący na zbitego psa, dziwią się, iż tenże natychmiast do swego srogiego pana podchodzi, liże mu ręce, u nóg się kładzie, i tłumaczą objaw ten nieczułością zwierzęcia na ból fizyczny. Gdy tymczasem on pragnie tylko ślicznem swem zachowaniem okazać wierność i pokorę, i utrzymać nadal zgodę i przyjaźń z człowiekiem. Czy widzieliście kiedy wyraz oczu u psa w chwili takiej? Niezapomniany! — Silnem jest też u niego uczucie radości i smutku. Tak samo, jak bez miary radować się potrafi, naprzykład powrotem swego pana do domu — tak też znów ze śmiercią jego, prawdziwie ogromnym smutkiem zdjęty, potrafi zginąć wierny na grobie chlebodawcy.

Głównie dlatego, iż z „Królestwa niemych“ żadne skargi, ni biadania — żadne głośne objawy bolu czy cierpienia — trwogi czy smutku, nie przedostają się w nasz ludzki, gwarny często rozkrzyczany świat — głównie też dlatego sądzi wielu, iż zwierzęta nie umieją czuć ni cierpieć. Raczmy jednak tylko cokolwiek baczniejszą zwrócić uwagę, na ten cudny, zaniedbany przez nas — dziwnych a pięknych przejawów pełny świat — a do zupełnie odmiennych — wiele nowego a dobrego nauczyć nas mogących pojęć i przekonań dojdziemy.

Wędrówka nasza po szpitalu dobiegła końca. Znaleźliśmy się znowu na obszernym, staremi drzewami ocienionym dziedzińcu — gdzie krótko a szczerze dziękujemy p. Eulenfeldowi za trud i uprzejmość — i odchodzimy.

A na świecie, w omrocz wieczoru już się tulić poczyna szare — jesienne popołudnie — za chwil parę w głuche bezdnie nicości zapaść mające — przedziwne i jedyne w milczącem rozżaleniu konania swego — — blade wzruszeniem sypanych na głowy nasze pożegnań i błogosławieństw — — szare, jesienne popołudnie.

Nowa ustawa łowiecka.

W minionej kadencyi Sejmu krajowego była przedmiotem obrad nowa ustawa łowiecka. Ustawa ta upoważnia uprawnionych do polowania i ich służbę łowiecką do zabijania kotów i psów włóczących się samopas po polach lub lasach, jednakże nie w bliższej odległości, aniżeli 300 metrów od zabudowań gospodarskich i 30 metrów od publicznej drogi.

Zwierzynę dziką dzieli ta ustawa na groźną, podpadającą bezwarunkowo obowiązkowi tępienia — niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki i dziki — dalej na zwierzynę szkodliwą. Do niej należą w rozumieniu ustawy oprócz wymienionych także: lisy, kuny leśne i domowe, tchórze i łasice, wiewiórkio, chomiki, wydry, wszelkie gatunki orłów, sokoły, (z wyjątkniem pustułki wieżowej, pustułeczki i kupczyka), białozór, raróg, kobuz, drzemlik, kania wielka, kania czarna, jastrząb, gołębiarz, krogulec, błotniaki (rybołówka trzcinnik), czapla siwa, mewa siwa, puhacz, dzierzba, sroka, kruk, gawron, rybołów rzeczny, birkut bielik, (łomignot), zimorodek, wróbel domowy, orzechówka, sojka, kawka, czarnowron, wrona, gąska dzierżba, czapla purpurowa, czapla bączek, czapla bąk, czapla ślepowron, tracze, kormorany, rybitwy i nury.

Tępienie wymienionej zwierzyny szkodliwej jest obowiązkiem uprawnionych do wykonywania polowania i ustanowionych przez nich strażników łowieckich.

Tylko wybieranie jaj wymienionych wyżej ptaków szkodliwych i wybieranie młodych z gniazda, jak również wykopywanie i zabieranie lisów z jamy, oraz zabijanie i zabieranie

wilków, dzików, niedźwiedziów, rysiów, żbików, kun, tchórzów, łasic, chomików, jest każdemu na swoim gruncie, jak również na miejscach stanowiących dobro publiczne, dozwolonem.

Z drugiej strony uchwalił Sejm przepisy o ochronie zwierzyny, wedle których nie wolno łowić lub zabijać aż do czasu: kozic, kozłów (rogaczy) od 1. marca do 31. maja, jeleni od 1. stycznia do 31. lipca, zajęcy od 1. lutego do 30. września, jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20. maja do 31. sierpnia, kuropatw od 1. grudnia do 15. sierpnia, bażantów od 1. stycznia do 1. sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 1. sierpnia, dropi pardw od 15. kwietnia do 31. lipea, ptactwa błotnego mianowicie: krzyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15. kwietnia do 30. czerwca, ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca; cieląt jelenich, łań, spiczaków sarnich, kóz (sarn), świstaków tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok. Obronną ręką wychodzi z tej ustawy nasz sympatyczny bocian, otaczany od wieków pewnym nimbem przez ludy słowiańskie, a tak użyteczny w tąpieniu szkodliwych gadów i płazów.

Wścieklizna u psów we Lwowie.

W roku 1907 padło na wściekliznę 41 psów i dwa koty, z czego 11 przypada na psy bezdomne, które przybłąkały się z gmin podlwowskich i zaraziły psy miejscowe. Największa ilość wypadków wścieklizny przypada na dzielnicę II. Owe psy wściekłe pokąsały 22 ludzi, z których 18 poddało się szczepieniu ochronnemu w zakładzie prof. dra Bujwida w Krakowie. Z pokąsanych ludzi nikt wściekliźnie nie uległ.

Zabito w ubiegłym roku 59 psów i 16 kotów, podejrzanych o wściekliznę. Ogółem schwytano 1901 psów. Wedle zebranych przez komisarjaty dzielnicowe dat, było w ewidencyi 3.357 psów.

Celem zwalczania wścieklizny istniał nadal, nieprzerwanie przymus kagańcowo-linewkowy; o wykroczeniach przeciw temu przymusowi donosił magistrat sądowi karnemu, który w 1251

wypadkach przewinienia skazał winowajców na grzywnę w ogólnej kwocie 1882 kor. 70 hal.

Surowe środki administracyjne i karne, częste pouczenia i ostrzeżenia ze strony prasy codziennej, oraz masowe wyławianie psów bezdomnych, nieopłaconych lub nieopatrzonych w kagańce — niosą widoczny pomyślny skutek. Przekonywa o tem r. 1908, z którego dotychczasowe wyniki walki z wścieklizną wykazują ogółem 43 wypadków wścieklizny, w tem zaś odrazu właściciele oddali 27 psów do rakarza. Jest to postęp bardzo znamienny i nader korzystny, w ten bowiem sposób ochroniło się wiele zdrowych psów od pokąsania i zażegnało się tem samem bardzo wielkie niebezpieczeństwa dla ludz Pomimo, iż wedle powyższych dat statystycznych nikt z pokąsanych nie uległ strasznej chorobie wścieklizny, nie powinniśmy ustawać w czujności, przeciwnie z największą energią tępić jej zarazki.

Listy z Krakowa.

Kto w podróży na południe zawadził o Wenecyę, przez całe życie nie zapomni miłego wrażenia doznanego na widok tych rzesz gołębi zalegających plac św. Marka, a tak oswojonych, że do przechodnia podlatują blizko i z ręki prawie odbierają przeznaczony dla nich pokarm. Gołębie te, jak donoszą dzienniki, znikną wkrótce uznane przez miarodajne czynniki jako niebezpieczne dla cennych zabytków architektury.

Podobnych zdaje się zapatrywań jest stróż klasztoru OO. Jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie; podsypuje on tradycyjnym gołębiom, gnieżdżącym się na kościele NP. Maryi pokarm nasycony alkoholem, a udurzone ptaki chwyta, dusi i . . . zjada smacznie z rodziną a nawet z zaproszonymi gośćmi. W ten sposób gołębie wyginęłyby wkrótce, to też sprawą tą zajęło się Towarzystwo opieki nad zwierzętami, i o ile OO. Jezuici nie zdołają przekonać stróża, że obowiązki konserwatora spełnia kto inny i że gołębie te nie są rzeczą niczyją, zdolną do zawłaszczenia, lecz przeciwnie są własnością kościoła NP. Maryi, a nawet istnieje podobno fundacya na ich żywienie, sprawą zajmą się władze, czemu niezawodnie przyklasną ci

zwłaszcza mieszkańcy Krakowa, którzy szanują tradycyę i zrozumiałą przyjemność odczuwają w karmieniu tych, publicznej opiece powierzonych ptaków.

Kwestya zwierząt jest u nas haniebnie wprost zaniedbaną, nie chcę porównywać Galicyi i Krakowa z krajami i miastami zachodniej Europy, by nie popaść w zupełne zobojętnienie któremu prawdziwy przyjaciel zwierząt nie powinien się poddawać. Mamy wprawdzie ustawy i surowe rozporządzenia przeciw dręczeniu zwierząt, nie przestrzega się ich jednak, bo przy zobojętnieniu społeczeństwa nikt tego nie wymaga. To też tem trudniejsze jest zadanie naszego Towarzystwa zwłaszcza wobec niezrozumienia jego celów. Często słyszy się głosy, że dla „głupiego“ ptaszka lub kotka oddaje się człowieka w ręce policyi; kto tak mówi, nie rozumi tego, że Towarzystwo pracując dla dobra zwierząt, pracuje pośrednio także dla ludzi, by przez usunięcie barbarzyństwa i zdziczenia umoralnić i uszlachetnić społeczeństwo, bo kto nie ma litości dla zwierząt, nie może mieć jej dla ludzi.

Najboleśniejszem jest to, że nad młodzieżą szkolną nikt w tym kierunku nie pracuje, a przecież w tej młodzieży przyszłość. Wysiłki Towarzystwa lub pojedynczych jednostek na nic się nie przydadzą, jeśli nie będą poparte przez kościoł, szkołę, rodzinę. Nic więc dziwnego, że wśród młodzieży zdarzają się coraz częściej wypadki okropnego dręczenia zwierząt. Przytoczę dla przykładu ostatni, doniesiony Towarzystwu wypadek; uczeń gimnazyalny, w wolnych od nauki chwilach łowi ptaszki, rozpina je na patyczkach i żywe przypieka na podłożonym ogniu, a jakkolwiek wielu było świadków tego barbarzyństwa, nie znalazł się nikt, ktoby przeciw niemu zaprotestował. Smutne to bardzo.

W ostatnich czasach cora częściej powtarzały się w Krakowie wypadki przejechania psów przez wozy tramwaju elektrycznego; ponieważ, jak się okazało, przejechania nie były przypadkowe, lecz rozmyślne, gdyż nieludzcy motorowi nie tylko nie starali się dzwonieniem odstraszyć psów znajdujących się na torze, lecz wprost dążyli do przejechania, przeto Towarzystwo nasze odniosło się w tej sprawie do Dyrekcyi krak. Spółki tramwajowej, która, co z uznaniem podnosimy, bezwłocznie wydała odpowiedni okólnik do personalu.

Liczba członków Towarzystwa wzrasta stale i niebawem dojdzie do pół tysiąca.

Kraków, 10. września 1908.

Protokół

z posiedzenia Wydziału d. 24 października b. r,

Przewodniczył prezes: p. Pławicki;

Obecni pp. M. i H. Mazurkówny, pp. Chołodecki, Ciszewski, Gottlieb, Królikowski, Mussil, Rybowski.

Z porządku dziennego zdawał sprawę z czynności Wydziału za sezon letni p. dyr. Chołodecki następująco:

1) Tow. O. Z. brało udział w wystawie psów d. 4—5 lipca b. r. we Lwowie przedkładając swe wydawnictwa świadczące o jego 32-letniej działalności.

2) Oddział Tow. w Krakowie zaprenumerował 100 egzemplarzy „Miesięcznika“, który zasilany jest obecnie wybornymi artykułami zapobiegliwego prezesa krakowskiego p. Dr. Lubeckiego.

3) Kilka zażaleń dręczenia koni i psów przekazano Dyrekcyi policyi do odpowiedniego zarządzenia.

4) Z uwagi na liczne doniesienia o głodzeniu koni tramwajowych, z których już trzy padło na ulicach miasta, wnosi p. Chołodecki, aby Wypział odniósł się w tej sprawie do Magistratu celem zniewolenia dotyczącego Zarządu do utrzymywania żywego inwentarza w należytym stanie.

5) C. k. Namiestnictwo odmówiło w tym roku subwencyi, zaś Wysoki Sejm, dzięki poparciu naszej prośby przez protektora J. Eks. hr. Pinińskiego uchwalił 200 K. jednorazowego zasiłku.

6) Komisya sanitarna miejska uchwaliła zakupić broszurkę o wściekliźnie (wydaną nakładem naszego Towarzystwa), celem rozdania jej właścicielom psów we Lwowie.

7) Zawiadamia p. Chołodecki o pojawieniu się nowych wozów rakarskich odpowiadających dotyczącym wymogom i wyraża uznanie zapobiegliwości p. dyr. Gotlieba w tej sprawie.

8) Z uwagi, że odezwy z prośbą o nadsyłanie karmy dla żywienia ptasząt w zimie nie uzyskały ani ziarnka, proponuje

p. Chołodecki, aby jeszcze udać się do Zarządów tutejszych młynów, by odpadki względnie omieciny ofiarowały Towarzystwu na cel wspomniany.

9) Zażalenia na wycie i ujadanie psów trzymanych do celów wiwisekcyi na klinice tutejszej już ustały, a mieszkańcy sąsiedni żywią nadzieję, że spoczynek nocny po dziennej pracy nie będzie im zakłócony.

10) P. Chołodecki wnosi o przeprowadzenie dorocznej rewizyi koni dorożkarskich, do czego należy wnieść odnośne podanie do Dyrekcyi policyi.

11) P. Mussil zdał sprawozdanie kasowe po dzień dzisiejszy jak następuje: przychód wynosi 1235 K, a rozchód 1175·5 K. pozostaje więc w kasie 59·5 K;

przyjmuje następnie 5 K. na ziarno dla ptasząt ofiarowanych przez panią Eugenię Brückową, wyrażając Jej na tem miejscu podziękowanie.

11) Sekretarz p. Ciszewski, zwraca uwagę na obecną debatę sejmową przy uchwalaniu ustawy łowieckiej, szczególnie zaś na ochronę kozic i bociana, wnosi o wyjednanie sprawozdania stenograficznego o uchwałach rzeczonej ustawy.

13) Następnie zaznacza sekretarz, że sprawy przestępstw ustaw o ochronie zwierząt przekazywane Dyrekcyi policyi pozostają o tyle bez skutku, że Dyrekcya nie raczyła ani razu odpowiedzieć, czy wdrożyła jakie dochodzenia przeciw oskarzonym i czy winni zostali ukarani, wnosi więc aby zainterpelować p. Dyrektora w tej sprawie, albo wysłać delegacyę do Władzy wyższej.

14) Sekretarz wyraża życzenie skierowane pod adresem obecnego p. dyr. Gotlieba, aby jeszcze uzyskał dla czeladzi rakarskiej odpowiednie czapki z wydatnymi numerami. na co p. dyrektor odpowiedział, że czeladź ta otrzyma nietylko czapki, ale całe stosowne umundurowanie.

15) P. Mussil interpeluje w sprawie zadręczenia na śmierć kota przy pl. Gołuchowskich i domaga się wniesienia skargi.

Po ożywionej dyskusyi w której zabierali głos wszyscy obecni członkowie Wydziału uchwalono wnioski pod: 4, 8, 10, a do tego (10) punktu wybrano komisyę pp. Pławicki, Gotlieb, Ciszewski; wreszcie do punktu 12 uchwalono podziękować dotyczącym posłom za obronę kozicy i bociana przed niechybną

zagładą, w końcu uchwalono też wnioski pod 14 i 15 i na tem posiedzenie zamknięto.

D. j. w.

R. Ciszewski.
sekretarz.

Hodowla pszczół w ogrodach szkolnych.

„Tygodnik rolniczy“, organ Tow. rolniczego krakowskiego, nawołuje do zakładania pasiek przy wiejskich szkółkach, w otaczających je ogrodach.

Pszczelnictwo jest jedną z nauk bardzo cennych, — czytamy w tym artykule — gdyż wpływa uszlachetniająco na ludzi rozbudza zamiłowanie do pracy, wiedzy, porządku i posłuszeństwa, a przytem, w zastosowaniu praktycznem, jest wcale wydatną ekonomiczną podporą, szczególniej w mniejszych gospodarstwach.

Rozwinięcie zamiłowania do hodowli pszczół zależy od nauczyciela-pasiecznika i od zapału, z jakim oddaje się on sam pasiece a w uczniach uszlachetniające wpaja zasady. Jeżeli dzieciom w szkołach wszczepi się zamiłowanie do hodowli zwierząt, to już okazać to mogą hodując pszczoły, a będąc starszymi, więcej troszczyć się będą o swój inwentarz.

Badając życie i gospodarkę w ulu, dzieci nie tylko zagłębiają się w życie i ustrój społeczny pszczoł, nie tylko podziwiają miłość dla matki, zgodę, pilność i zamiłowanie do porządku i czystości, ale podziwiać będą wszechmoc Boga w stworzeniach tak maleńkich, które w naturze, oprócz znoszenia miodu, tak wielką usługę nam oddają dopomagając w zapładnianiu kwiatów drzew owocowych, przenosząc pyłek na obnóżach z kwiatka na kwiatek. Cieszyć się takie dziecko będzie zobaczywszy pszczółkę niosącą obnóża, z radością witać będzie pierwsze pszczoły wylatujące na wiosnę po ciężkiej zimie do słońca, a w lecie podziwiać muszą rój wychodzący z macierzystego ula.

Czyż to wszystko może przejść bez dodatniego wpływu na usposobienie i serca dzieci? Pszczoły są symbolem „pracy“ a szkoły powinny pszczołę obrać za swe godło i za jej przykładem żyć!

Jako uzupełnienie do tego artykułu krakowskiego „Tyg. rol.“ podaje w sierpniowym zeszycie wychodzące w Warszawie miesięczne czasopismo „Przyjaciel zwierząt“, wiadomość, iż główny zarząd rolnictwa polecił warszawskiemu zarządowi za pośrednictwem wójtów i naczelników powiatów, zebrać informacye o stanie pszczelnictwa w rejonie działalności zarządu, t. j., w gub.: warszawskiej, płockiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Główny zarząd żąda również wyjaśnień: czy pszczelarze korzystali z nadanej ulgi bezakcyzowej sprzedaży dla nich cukru dla karmienia pszczół i czy nie było w tym kierunku nadużyć.

Jakżeż aktualną jest i dla Galicyi powyższa sprawa, którą zainaugurowało u nas Tow: pszczelniczo- ogrodnicze.

Niezwykła katastrofa.

Do rzędu niezwykłych katastrof, jakie w tym roku nawiedziły nasz kraj, możnaby zaliczyć i następującą podaną przez lwowskie czasopisma: W Jezierzance, wiosce oddalonej o sześć kilometrów od Zborowa, znajduje się pośród chat gminne pastwisko dość wielkich rozmiarów, a tuż obok w ogrodach stoi pięć pasiek, blisko jedna obok drugiej, własność miejscowych gospodarzy, z których niektóre liczą po 300 pni. Dnia 18. lipca br. rano, gdy na pastwisku znajdowało się kilkanaście koni, ruszyły pszczoły ze wspomnianych pasiek, nie znachodząc dostatecznego pokarmu w ogrodach, w tak ogromnej ilości przez pastwisko na sąsiednie pola, zasiane hreczką, stojącą w pełnem kwieciui iż miliony skrzydlatych zwierząt, jakoby jedną olbrzymią chmurą, przysłoniło pastwisko, tamując sobą wszelki ruch w tem miejscu, którędy przelatywały. Pszczoły leciały tak nisko, iż uderzały sobą o konie, które opędzając się ogonami, rozdrażniły je do tego stopnia, iż poczęły kłuć je żądłami. W jednej chwili ogromna masa pszczół przysiadła dwadzieścia koni, które spętane nie były wstanie uciekać i poczęły tarzać się po ziemi, czem jeszcze bardziej rozjątrzyły pszczoły. Zobaczył to parobczak z sąsiedztwa i zapaliwszy garść słomy, pobiegł do koni, a porozcinawszy im pęta, umożliwił niektórym w ten sposób ucieczkę. 12 lekko pokąsanych koni zdołało więc uratować, 4 konie zginęły na miejscu, a 4 dalsze męczyły się

jeszcze kilka dni. Parobczaka, który ratował konie, pszczoły również opadły i pokąsały dotkliwie.

Niedość tego; pszczoły rzuciły się na gęsi, które pasły się na pastwisku i pokąsały je tak, że 8 gęsi zginęło. Nawet kilka wróbli padło ofiarą rozdrażnionych pszczół. Prócz tego pokąsały pszczoły jedną kobietę i dwoje dzieci, a jeden parobczak, którego pszczoły również opadły, zdołał z wielkim trudem ocalić się tylko w ten sposób, iż wlazł do próżnego pieca pobliskiej cegielni.

Pokąsane zwierzęta wyglądały strasznie. Pysk, nozdrza i cała głowa były tak spuchnięte, iż przedstawiały bezkształtną postać; całe ciało pokrywały ogromne guzy. Zwierzęta z bolu padały na ziemię, tłukły sobą i wkrótce ginęły. Gęsiom załaziły pszczoły w pierze i kłuły je osobliwie w głowę. Konie, które zdołały zbiedz z pastwiska, gospodarze oblewali wodą. Aż kiedy ktoś w miejscowej czytelni wyczytał, że skuteczną jest w takim razie woda amoniakowa, przywieziono ją z apteki i wtedy dopiero udało się niektóre zwierzęta uratować.

Józef Białynia Chołodecki.

Czaple i ich hodowla.

Ornitologowie, którzy przed kilku jeszcze dziesiątkami lat zwiedzali moczary dolnego Dunaju, nie mogli się dość naopowiadać o tem bogactwie ptasich stad, jakie tamże napotykali. W szeregu pierzastych zastępów wiodły prym czaple; rozliczne ich kolonie, wzbudzające podziw u badaczów przyrody. — Tuzinami zszeregowane mieściły się wśród gęstego sitowia, uwite z pręcia gniazda laskonogich ptaków, z których wyzierały na niepożądanego przybysza jasno-żółte, ciemno-brunatne i czerwone jak krew oczy pierzastego zastępu. — A na okół intruza stały i brodziły przepyszne postacie, fruwały w powietrzu, szybowały ponad jego głową białe jak śnieg, zielonkowato-czarne, szare lub brunatne okazy, bądźto łącząc się w jedną potężną chmurę, bądź rozpływając się w małe grupy, a ustawicznie rozdzierając powietrze ogłuszającym wrzaskiem, tak iż trudno było słyszeć własne słowa. Minęły jednak już te czasy rajskiego przepychu ptaków, cisza i spokój rozciągnęły swą władzę nad olbrzymiemi lasami sitowia i szuwarów. Grymaśna

moda przyniosła śmierć czaplom, chciwość ludzka wyludniła ich pielesze domowe, pozbawiła tamtejszą przyrodę najpiękniejszej ozdoby, gdy damy, spragnione strojów, podniecane zalotnością, poczęły prześcigać się w ozdabianiu kapeluszy czaplemi piórami.

W zasadzie nie mamy nic przeciw temu, by czaple, szkodę, jaką wyrządzają ludziom przez rybołostwo, wynagradzały swemi pięknemi piorami. Lecz dziki, surowy sposób, w jakim zdobywano te pióra, skazując na zagładę jeden z najoryginalniejszych i najbardziej zajmujących gatunków skrzydlatych stworzeń, musi wywołać największe oburzenie w duszy każdego przyjaciela przyrody. Na swe nieszczęście mają czaple ozdobne pióra tylko w czasie wylęgu, a właśnie wtedy zebrane masowo w koloniach gniazd stanowią one wydatny i łatwy połów dla myśliwych. Spłoszone strzałami nie opuszczają swej siedziby, lecz powracają niebawem do gniazd, gnane troską o jaja i pisklęta. — Wielka część wymordowanych ptaków nie dostaje się do rąk myśliwych, lecz przepada w niedostępnej gęstwinie szuwarów, innym zdzierają strzelcy tylko tę część skóry, na której ozdobne widnieją pióra, a resztą rzucają tułów do bagna, które napełnia później niezrównany fetor.

Pozbawione żywicieli pisklęta giną tymczasem z głodu.

O ileż roztropniej i bardziej po ludzku postępują biedni, dzicy Indianie południowej Ameryki, którzy posługują się tępymi strzałami, ubezwładniają chwilowo ptaki, wracają im zaś po wyrwaniu piór upragnioną swobodę.

Czyż nie byłoby też wskazanem wobec silnego pokupu piór czaplich, zakładać sztuczne ich hodowle, które ze względu na właściwości i przymioty tego ptaka nie podlegałyby wielkim trudnościom i kosztom.

Przystąpili do Towarzystwa: JWPp. Kabatowa, właśc. dóbr Marcinkowce, p. Matyjowce; Grossówna Marya w Zawodji; Sobotowa Marya i sekretarz Wiśniewski w Janowie obok Lwowa.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.